

OPOKA

W KRAJU

65(86)

Kórnik

grudzień 2007

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu
pod redakcją Macieja Giertycha
Adres: os. Białoboka 4, 62-035 Kórnik

Czytaj www.prawy.pl, codzienna gazeta internetowa naszego środowiska.

**Czytelnikom *Opoki w Kraju* życzę Wesołych Świąt Narodzenia Pańskiego, nadziei, którą
zawsze ono niesie oraz szczęśliwego Nowego Roku!**

Nie wolno rozpaczać

Przyszedł dla nas trudny czas. W wyborach z 21 października 2007 r. ponieśliśmy klęskę, ale nie wolno rozpaczać. Nigdy nie wolno rozpaczać. W polityce raz jest się na wozie, a raz pod wozem. Zresztą ruch narodowy jest przyzwyczajony do tego, że czasy są trudne. Nam nigdy nie było łatwo, ale też nigdy nie rozpaczaliśmy. W każdych warunkach podejmowaliśmy walkę o Polskę i tak będzie i teraz. Zastanówmy się więc co musimy robić. Przede wszystkim musimy umieć dostrzec pozytywne elementy obecnej naszej sytuacji.

Pożytki

Lekcja pokory

Lekcja pokory jest potrzebna. Może nie jesteśmy tacy wspaniali jak myśleliśmy, może nie wszystko, co robiliśmy robiliśmy dobrze, może działaliśmy za mało, nieudolnie, zbyt zadufani w siebie. Trzeba spokojnie przeanalizować przeszłość i wyciągnąć właściwe wnioski na przyszłość.

Stać na własnych nogach

Teraz wszyscy nasi działacze muszą nauczyć się stać na własnych nogach. Muszą uruchomić swoje kwalifikacje zawodowe, ewentualnie dokończyć studia, podjąć pracę zarobkową, uzyskać zdolność do utrzymania siebie i swojej rodziny. Ostatnio mieliśmy wielu działaczy, dla których polityka była pierwszą pracą zarobkową. To się skończyło. Każdy musi mieć własny zawód i zdolność do życia bez polityki. Zawodowy polityk nie jest człowiekiem wolnym. W razie chwiania się jego pozycji politycznej będzie uległy wobec tych, którzy mogą jego pozycję wzmocnić - będzie uzależniony. Prawdziwy polityk musi mieć gdzie odskoczyć, gdy sytuacja jest niesprzyjająca; musi umieć żyć poza polityką; musi umieć odrzucić nieodpowiadające

mu z przyczyn ideowych propozycje polityczne i wycofać się do życia prywatnego. To, co nas teraz spotkało spowoduje, że prędzej czy później, łatwiej czy trudniej, ale każdy z naszych działaczy znajdzie dla siebie jakąś pracę, jakieś zajęcie dające byt materialny jemu i jego rodzinie. Każdy przekona się, że poza polityką też da się żyć i kiedyś powrót do polityki traktować będzie jako ofiarę, jako obowiązek patriotyczny, a nie jako drogę do łatwych zarobków. To dzisiejsze doświadczenie związane z przejściowymi trudnościami bytowymi tylko wzmocni nasze kadry.

żyć oszczędnie

Dla wielu odejście od polityki, od pensji poselskiej czy ministerialnej, oznaczać będzie obniżkę stopy życiowej, czyli trzeba będzie się nauczyć żyć oszczędnie. To bardzo potrzebne w życiu umieć żyć oszczędnie. Dotyczy to nie tylko polityka, ale i jego rodziny. Trzeba się nauczyć wiązać koniec z końcem, tak by na wszystko, co ważne starczyło, oraz by nie popadać w uzależnienia kredytowe. Trzeba znać wartość pieniądza. Trzeba wiedzieć, ile wysiłku wymaga zarobienie na chleb i dach nad głową dla siebie i swej rodziny. Ktoś, kto pełni wysokie funkcje polityczne, nieraz traci kontakt z rzeczywistością. Traci świadomość, za jakie to niskie pensje żyją ludzie wokół nas. Trzeba się stać jednym z nich, doświadczyć tego na własnej skórze, by potem kiedyś znowu, gdy będzie się miało wpływ na sprawy publiczne, właściwie rozumieć sprawy materialne obywateli.

Przy okazji trzeba się nauczyć, że do polityki się dopłaca. Trzeba się stale opodatkowywać na cele publiczne, niezależnie od tego, ile się zarabia. Trzeba poświęcać swój czas (nieodpłatnie), swoje siły fizyczne i intelektualne, oraz realnie płacić na działalność polityczną.

Oczyszczenie

W trakcie dostosowywania się do życia na własny rachunek, przy równoczesnym trwaniu przy działalności politycznej, wnet się okaże, że nie wszyscy będą gotowi na takie poświęcenie. Niektórzy zaczną szukać szczęścia politycznego w innych formacjach, lub zupełnie od polityki odejdą. Nastąpi więc oczyszczenie. Zostaną najwierniejsi, ideowcy, ci, którzy są gotowi do pracy dla Polski w myśl określonych ideałów, mimo braku z tego jakichkolwiek pożytków materialnych.

Ze wzruszeniem wspominam lata 1989-2001, kiedy to Stronnictwo Narodowe działało bez pieniędzy, systematycznie spotykając się na comiesięcznych posiedzeniach Komitetu Głównego, by przeanalizować aktualną sytuację polityczną. Dominowali seniorzy, działacze z okresu II wojny światowej i wcześniejszego, i oni przekazywali młodszemu sposób myślenia o Polsce, jakiego uczył Roman Dmowski. Ze wzruszeniem wspominam, kiedy to reaktywowana Młodzież Wszechpolska szkoliła kadry dziś widoczne na scenie politycznej, działając bez jakiegokolwiek wsparcia finansowego ze źródeł publicznych. To przy takiej pracy ludzie się sprawdzają. Słabsi odchodzą, następuje oczyszczenie, ale ci co trwają, hartują się na różne życiowe ewentualności.

Przyjdzie nam teraz tak właśnie działać. Bez środków materialnych, bez perspektywy korzyści osobistych, ale z wiarą w potrzebę walki o dobro Polski w przyszłości.

Przeszkolone kadry

Nie jesteśmy bez atutów. Mamy młode, przeszkolone kadry. Młode, a więc takie, które jeszcze wiele dziesięcioleci będą aktywne w życiu politycznym. Przeszkolone w tym sensie, że już otarte o wielką politykę. Wielu było posłami lub asystentami posłów. Kilku było ministrami czy wiceministrami. Sporo otarło się o pracę w samorządach, również na wysokich stanowiskach. Wiedzą, na czym polega proces legislacyjny. Wiedzą, czym się różni tworzenie ustaw od rządzenia. Wiedzą, co to jest odpowiedzialność za słowo. Wiedzą jak łatwo nieodpowiednią wypowiedzią można zepsuć wizerunek własny i formacji, którą się reprezentuje. Wielu otarło się o media. Udzielali wywiadów, występowali w programach telewizyjnych, nauczyli się panować nad mimiką, nad dykcją, mówić krótko i klarownie.

To są wszystko atuty, które będą przydatne w przyszłości. Przecież ruch narodowy nie skończył się, nie zginie. Przyjdzie następne rozdanie i znowu przyjdzie potrzeba uruchomienia własnych kadr do zadań państwowych.

Widoczny dorobek

Może dzisiaj to nie jest takie oczywiste, ale jako formacja polityczna mamy widoczny, pozytywny dorobek. Tak to już jest, że z czasem zapomina się o rzeczach złych, a pamięta dobre. Widzieliśmy, jak mimo antygierkowskiego „sierpnia”, z którego narodziła się Solidarność, powróciła sympatia do czasów gierkowskich wyrażona politycznym poparciem dla jego syna Adama (obecnie europośła). Widzieliśmy jak znienawidzona i wbita w ziemię AWS, wraz ze sterującym nią premierem Jerzym Buzkiem, już po czterech latach utraciła swoje odium, a Buzek został wybrany do europarlamentu największą liczbą głosów. PC braci Kaczyńskich też kiedyś wypadło z Sejmu, by powrócić pod inną nazwą i rządzić krajem.

Sądzę, że ludzie wnet zapomną, co nam zarzucano, tym bardziej, że w tych zarzutach więcej było demagogii niż konkretów. A co ludzie zapamiętają pozytywnego z dorobku LPR? Na pewno skuteczną walkę o becikowe i o ulgi podatkowe na dzieci. O tym przypominać będzie każde nowo narodzone dziecko i każde wypełnianie PIT-ów. Na pewno w pamięci pozostaną mundurki szkolne przecież dziś już widoczne w polskim krajobrazie, a także nadanie nauczycielom statusu funkcjonariusza publicznego. Zwiększone bezpieczeństwo w szkołach na pewno wszystkich cieszy. Włączenie stopni z religii do średniej na świadectwie maturalnym może nie wszystkich cieszy, ale tym, którym to odpowiada, będzie się kojarzyć z LPR-owskim ministrem edukacji. Pozostanie w pamięci, niestety nieskuteczna, ale jednak konsekwentna walka o obronę życia nienarodzonych i walka z lobby homoseksualnym. Może nawet ludzie Kościoła to zauważą. W nowym Sejmie nie ma już przeciwników wysłania wojsk polskich na wojnę w Iraku. Gdy cena tej wojny będzie rosła, może sobie niektórzy przypomną, że LPR od początku była przeciw. Na pewno pozostanie w pamięci konsekwentna walka o suwerenność Polski w obliczu rosnących prerogatyw Unii Europejskiej, a przecież zachwyty nad Unią nie będzie wieczny. Przyjdą dalsze przykłady narzucania nam woli z zewnątrz, podobne do sprawy Rospudy, sprawy limitów produkcyjnych na mleko i cukier, limitów połowowych dorsza, sprawy Alicji Tysiąc i in. Stanowisko LPR w sprawach Unii i jej przemianowanej konstytucji będzie pamiętane. Zwracanie uwagi na rosnącą rolę Niemiec w Unii i płynące z tego zagrożenia dla Polski to też temat, który kojarzy się z

LPR. Mam nadzieję, że będzie też pamiętana nasza postawa patriotyczna. Sądę również, że nikt nie będzie w stanie zarzucić nam, że przeszkadzaliśmy w walce o lustrację, w walce z korupcją, z pozostałościami komunizmu. Tymi sprawami chwali się PiS, choć nie ma wielkich sukcesów na tych polach i nie może zarzucać, że to LPR mu w tym przeszkadzało.

Jestem przekonany, że ten widoczny i zapamiętany dorobek LPR przekształci się w rozpoznawalność naszego narodowego profilu politycznego. To powinno pomóc nam wrócić na scenę polityczną.

Zadania

A jakie stoją dziś przed nami zadania polityczne? Przede wszystkim nie wolno nam poddawać się depresji, załamywać rąk i tracić ducha. Wręcz przeciwnie, klęska wyborcza winna nas zmobilizować do jeszcze bardziej intensywnej i systematycznej pracy. Nie będąc zaangażowanymi w bieżącą politykę, będziemy mieli więcej czasu, by myśleć długofalowo. Co mamy więc do zrobienia?

Myśl narodowa

Przede wszystkim musimy powrócić do pracy nad myślą narodową. Specyfiką naszego ruchu zawsze był nie tyle gotowy program działania, co umiejętność znajdowania najwłaściwszych rozwiązań w ogniu wewnętrznej debaty. Wspólne i niezmiennie były zawsze ogólne zasady: dobro Polski, wierność nauce Kościoła, równoczesna troska o wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa i wszystkie dzielnice kraju (wszechpolskość), zgodność deklaracji z czynami. By dopracować się właściwych rozwiązań dla ważnych spraw społecznych (służba zdrowia, ubezpieczenia, system emerytalny, demografia, szkolnictwo), gospodarczych (reforma finansów publicznych, podatków, uproszczenie zakładania firm, rolnictwo, prywatyzacja), czy w sferze polityki zagranicznej (sojusze, udział w misjach wojskowych, stosunki z sąsiadami, stopień zaangażowania w organizacjach międzynarodowych), potrzeba systematycznej pracy wielu specjalistycznych zespołów. Trzeba umieć się różnić, spierać i wspólnie wypracowywać najlepsze rozwiązania. Trzeba śledzić sytuację w kraju i za granicą, aby się orientować, co jest realne, a co nie. Główni aktorzy takich zespołów roboczych to przyszli ministrowie odpowiednich resortów. Tak trzeba traktować tę pracę nad rozwiązywaniem kluczowych polskich problemów. Czasu poza Sejmem nie wolno zmarnować. Trzeba się szykować do roli, jaką przyjdzie nam pełnić przy następnym rozdaniu.

Budowa programu

Z pracy nad myślą narodową stopniowo winien wyłaniać się program polityczny. Program nie tyle dla celów wyborczych, co dla nas samych. Musimy wiedzieć, co chcemy osiągnąć i jakimi posunięciami. Musimy mieć program merytorycznie dopracowany. Program wyborczy jest z natury bardziej hasłowy niż merytoryczny, ma zainteresować wyborcę mało zorientowanego w mechanizmie rządzenia. Oczywiście, musi być zgodny z tym merytorycznym, bo narodowcom nie wolno obiecywać „gruszek na wierzbie”, nie wolno głosić, co innego, niż się zamierza zrobić. Oprócz haseł musimy jednak mieć też program merytoryczny. Musimy być gotowi.

Szkolenia

Trzeba stale przygotowywać nowe kadry. Nie wolno nam więc rezygnować z Akademii Orła, z obozów szkoleniowych i z rozwijania naszych organizacji młodzieżowych. Będziemy to musieli robić bez pieniędzy, na koszt uczestników, bez honorariów dla wykładowców, społecznie, ale praca nad przyszłym pokoleniem to najważniejszy element pracy politycznej. Szybko umrze organizacja bez młodzieżówki, bez narybku, bez nowych kadr co roku opuszczających uczelnie, wchodzących w dojrzałe życie i gotowych działać politycznie w jej szeregach.

Musimy młodym stale wskazywać sensowne lektury i wymagać, by czytali. Musimy młode kadry nauczyć samokształcenia, stałego samodoskonalenia się.

Musimy dbać o postawę moralną naszych ludzi i konsekwentnie wyrzucać z ruchu tych, co nas kompromitują, np. żyjących w niesakramentalnych związkach. Musimy się stale dokształcać w zakresie wiedzy religijnej i dbać o czynne uczestnictwo w życiu Kościoła.

Utrzymanie własnych mediów

Jednym z podstawowych zadań w najbliższym czasie będzie troska o własne media. Bez środków finansowych będzie to bardzo trudne, ale możliwe. Ja, póki mi sił starczy, będę kontynuował wydawanie *Opoki w Kraju* na tych samych zasadach, co obecnie, czyli rozsyłając ją do nielicznych i licząc na to, że oni ją rozmnażają i podają dalej. Oczywiście będzie ona też jak dotychczas dostępna w internecie. Ale *Opoka* wychodzi tylko kilka razy w roku. Potrzebne są media na co dzień.

Przede wszystkim musimy utrzymać na jak najwyższym poziomie portal internetowy www.prawy.pl. Musimy mieć kadry piszące, szybko i regularnie reagujące na bieżące wydarzenia polityczne. Musimy przyzwycząić naszych ludzi, działaczy i zwolenników, do regularnego zaglądania do tego portalu i czytania go. Przy tym portalu winien powstać dział rekomendowania ukazujących się nowych książek wraz z wskazaniem gdzie i jak można je kupić.

Potrzebne też jest pismo bardziej poważne, na łamach którego przedstawiane będą dyskusje ideowe, owoce prac programowych, analizy, opracowania historyczne. Taką rolę spełniać może pismo *Myśl.pl*, obecnie wydawane z inicjatywy posła Sylwestra Chruszcza przez okręg zachodniopomorski LPR.

Mam nadzieję, że również tygodnik *Myśl Polska* zechce się znowu zbliżyć do LPR, bo fascynacja PiS-em zapewne wnet minie.

Wreszcie, w miarę sił, winniśmy wydawać różne pisemka lokalne, z lokalnej inicjatywy, na lokalny koszt i na lokalną odpowiedzialność.

Rozbudowa struktur terenowych

Do najważniejszych zadań będzie należało rozbudowywanie struktur terenowych. Musimy odszukać tych działaczy, których z różnych przyczyn gdzieś po drodze pogubiliśmy. Zajęci uczestniczeniem w pracach Sejmu i rządu zaniedbaliśmy trochę pracę organizacyjną. Teraz będziemy mieli na to więcej czasu. Skoro nie widać nas od góry, z naszych wysiłków odnotowywanych przez media, to musimy stać się zauważalni oddolnie. Trzeba jak najwięcej ludzi angażować do wspierania spraw, o które walczyliśmy, walczymy i walczyć będziemy. Skoro zabraknie naszej orientacji

w Sejmie i Senacie, to ludzie muszą widzieć, że ona nadal istnieje w obszarze pozaparlamentarnym. Mam wrażenie, że brak LPR w Sejmie wnet będzie mocno odczuwalny. To trzeba wykorzystać i organizować ludzi w terenie, by widzieli, że ta opcja nadal istnieje i zasługuje na poparcie.

Utrzymanie zdolności do uczestniczenia w wyborach

Każde wybory wymagają wielkiego wysiłku organizacyjnego. Trzeba zbierać podpisy, trzeba obsadzać obwodowe komisje wyborcze, trzeba kandydatów na posłów, senatorów, radnych wszelkich szczebli, trzeba aktywistów do prowadzenia kampanii na szczeblu lokalnym, rozklejania plakatów, roznoszenia ulotek itd. Na ogół LPR dobrze sobie z tym wszystkim radziła. Ważne jest byśmy tej zdolności nie utracili, by potrzebne do tego kontakty terenowe zostały utrzymane.

Ocena wyborów

Odnoszę wrażenie, że tych wyborów nie byliśmy w stanie wygrać. To nie brak naszych wysiłków, złe plakaty czy spoty telewizyjne, niewłaściwe wypowiedzi w mediach, czy zły dobór kandydatów zdecydowały o naszej klęsce. Ta klęska była wpisana w cel tych wyborów. Z wyników cieszą się przywódcy Unii Europejskiej, cieszą się niektórzy ważni hierarchowie polskiego episkopatu, cieszą media zagraniczne i krajowe, od *Naszego Dziennika* po *Trybunę*. Ataki na nas szły ze wszystkich stron, od Radia Maryja po postkomunistów. Ataki najczęściej bez sensu, ale skuteczne. Określenia typu „przystawki”, „partia na katafalku”, „margines” itd. utrwały nasz obraz w świadomości społecznej. Zamówione sondaże okazały się samospełniające. Było zamówienie na naszą eliminację i to osiągnięto. Z typowym „Schadenfreude” mówił o naszej klęsce Niemiec Martin Schulz, przywódca grupy socjalistycznej w Parlamencie Europejskim. My nie pasujemy do obecnej europejskiej poprawności politycznej. Wmówiono polskiemu elektoratowi, że tylko cztery partie się liczą. Myślę, że na przyszłość będzie tendencja, by zredukować je do dwóch tylko i to nie do PO i PiS, ale do PO i LiD. Takie jest zamówienie zewnętrzne, a obecnie polski wyborca jest proeuropejski i podatny na podszepty z zewnątrz. To się jednak zmieni. Bywaliśmy już „papugą narodów”, ale zawsze po czasie przychodziło otrzeźwienie. Dziś czas płynie szybciej i szybciej przyjdzie otrzeźwienie.

Oceniam, że głównym przegranym w tych wyborach jest PiS. Miał największy klub w Sejmie i dominującą przewagę w Senacie. Dziś to wszystko utracił. Został im jeszcze prezydent, ale nie posiadają w Sejmie wystarczającej większości do obrony weta prezydenckiego. Rządząc, PiS stałe prowokowało awantury we własnych szeregach (odejście Marcinkiewicza i Sikorskiego, usunięcie Dorna z MSWiA, odejście Jurka i jego grupy, konflikt z Zalewskim z Komisji Spraw Zagranicznych, usuwanie własnych nominatów: Kaczmarka, Kornatowskiego, Netzla) oraz z koalicjantami. Ludzie byli zmęczeni polityką, zmęczeni tymi ciągłymi awanturami. Jarosław Kaczyński okazał się politykiem bardzo konfliktowym i niewiarygodnym. Pragnąc trochę spokoju elektorat oddał władzę najbardziej widocznej alternatywie. Teraz PiS będąc w opozycji, będzie próbował odbudowywać zaufanie społeczne do siebie poprzez krytykę rządu, ale reakcja będzie naturalna. Czemuście nie robili tego mając władzę, czemuście ją oddali? „Miałeś chacie złoty róg”. Ponadto PO nie

zrezygnuje z okazji, by zająć się rozliczaniem dwuletniego okres rządów PiS, tych wszystkich prowokacji CBA i innych służb specjalnych. To będzie pogrążyć PiS, a zarazem eksponować LiD jako główną alternatywę dla PO. Nie będą to łatwe czasy dla PiS. Nie będą to też łatwe czasy dla Polski.

LPR będzie w komfortowej sytuacji obserwatora i krytyka z zewnątrz, nieodpowiadającego za bieżące trudności, a zarazem w sytuacji wyraźnej alternatywy prawicowej nie tylko dla LiD i PO, ale i dla słabnącego PiS.

Nasz czas jeszcze powróci.

Człekozwierz

Jak informowała cała prasa światowa, w Wielkiej Brytanii dano pozwolenie na laboratoryjne tworzenie mieszańców ludzko-zwierzęcych. Przy pomocy mikrochirurgii, do komórek jajowych zwierzęcych ma być wprowadzane jądro z komórek ludzkich lub odwrotnie (jak kiedyś przy klonowaniu owcy Dolly, a teraz już innych zwierząt). Rozwijający się twór będzie miał ludzkie DNA jądrowe i zwierzęce DNA mitochondrialne lub odwrotnie. Z rozwijającego się embrionu będą pobierane komórki macierzyste do dalszych badań – Bóg wie czego.

Oczywiście reakcja Kościoła była natychmiastowa: zdecydowany sprzeciw. Bp Elio Sgreccia, przewodniczący Papieskiej Akademii Życia określił to jako „potworny akt przeciwko ludzkiej godności” (*The Catholic World Report*, XI.07). Było też ostre „Oświadczenie Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski” z 22.X.07. Kościół zawsze sprzeciwiał się wszelkim ingerencjom w naturalny proces rozrodczy. Sprzeciwia się aborcji, sztucznej inseminacji, antykoncepcji, zapłodnieniu *in vitro*, klonowaniu, badaniom nad embrionalnymi komórkami macierzystymi itd. Pozostaje jednak zagadnienie etyczne. Skoro już ktoś takie badania prowadzi, to co zrobić z już istniejącymi i żyjącymi pozaustrojowo embrionami ludzkimi. Kościół proponuje, by szukać dla nich matek adopcyjnych, czyli akceptuje implantacje takich embrionów kobietom mającym trudności z naturalnym zajściem w ciążę.

Teraz powstało pytanie, co zrobić z żyjącymi pozaustrojowo embrionami ludzko-zwierzęcymi? Jak podaje angielski *Telegraph*,

www.telegraph.co.uk/news/main.jhtml?xml=/news/2007/06/26/nchimera126.xml

Konferencja Katolickich Biskupów Anglii i Walii uważa, że te mieszańce traktować należy jak embriony ludzkie i pozwolić matkom (dawczyniom komórek jajowych lub jąder komórkowych) przyjąć implantację tych twórców do macicy. Nie wyjaśniono, co zrobić, jeżeli komórka jajowa jest zwierzęca, a ludzkie jądro komórkowe jest męskie. Może trzeba szukać chętnych do adopcji. Nie jestem pewien czy ta rekomendacja angielskich biskupów znajdzie poparcie Magisterium Kościoła. Czy te twory mają duszę? Te twory pewno i tak wkrótce zamrą z braku spójności ich różnych właściwości. Jedno jest jednak pewne: świat zwariował. Ignorowanie urzędu nauczycielskiego Kościoła doprowadziło do absurdalnych sytuacji i absurdalnych pytań.

Aby sensownie komentować ten temat potrzebna jest wiedza z zakresu cytologii i genetyki. Spróbuję wyjaśnić pewne sprawy i uporządkować zachodzące zjawiska. Z góry zapowiadam, że jeżeli Magisterium Kościoła zaproponuje inne wyjaśnienie, to

swoją opinię natychmiast wycofuję, ale na obecnym etapie wyraźnie potrzebna jest debata na ten temat i spróbuję wnieść do niej swój wkład.

Refleksja historyczna

W kulturze antycznej, za wskazaniem stoików greckich, nowe życie ludzkie liczono od momentu spółkowania. Uważano, że tak jak suche nasionko zboża złożone w wilgotnej glebie zaczyna nowe życie, tak samo nasionko ludzkie, pochodzące od mężczyzny, znajduje właściwe dla siebie środowisko w organizmie matki. Na dalszym etapie rozwoju matka zaczyna je żywić, najpierw krwią (pępowina), a potem mlekiem, aż się usamodzielnia, ale życie rozpoczyna od chwili posiania.

Ojcowie Kościoła odrzucili tę interpretację uznając, że nie ma nowego człowieka bez udziału matki. Uznali matkę za coś więcej niż żywicielkę i w rezultacie moment powstania nowego człowieka przenieśli na czas późniejszy, kiedy to już matka wnosi swój wkład. Do dzisiaj wielu, jeżeli nie większość teologów, jest zdania, że moment uczłowiczenia, czyli nadania przez Boga duszy ludzkiej, jest na jakimś etapie rozwoju zarodka. Ze strony Kościoła na ten temat brakowało wyraźnej definicji. W dokumencie *Donum vitae* "Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania" z 22.II.1987, podpisanym przez prefekta Kongregacji Nauki Wiary kardynała Józefa Ratzingera (obecnego Papieża) i opublikowanym z polecenia Jana Pawła II mamy takie sformułowanie (Rozdz. I.1):

„Tak więc owoc ludzkiego rozmnażania, od pierwszego momentu jego istnienia, to znaczy od momentu uformowania się zygoty, wymaga bezwarunkowego szacunku, który z pozycji etyki przysługuje istocie ludzkiej w jej cielesnej i duchowej pełni. Istotę ludzką należy szanować i traktować jako osobę od pierwszego momentu poczęcia; dlatego też od tego samego momentu jej prawa jako osoby muszą być uznane, a wśród nich na pierwszym miejscu nienaruszalne prawo każdej niewinnej istoty ludzkiej do życia”.

Dokument ten zawiera też takie sformułowanie:

„Oczywiście, żadne dane eksperymentalne nie wystarczają same w sobie, by rozpoznać ludzką duszę; tym niemniej wnioski nauki odnośnie zarodka ludzkiego dostarczają cenne wskazania dla uznania w oparciu o rozum osobowej obecności w momencie pierwszego pojawienia się ludzkiego życia: jakżeż mógłby ludzki osobnik nie być ludzką osobą? Magisterium nie sformułowało jeszcze potwierdzenia natury filozoficznej w tej materii.”

Dał ją dopiero Jan Paweł II, który przemawiając do członków Papieskiej Akademii Życia w dniu 24 lutego 1998 r. powiedział: "Genom wydaje się być organizującym i strukturalnym elementem ciała, zarówno w odniesieniu do osobowych jak i dziedzicznych cech: wskazuje i warunkuje przynależność do gatunku ludzkiego, dziedziczną więź oraz biologiczny i somatyczny wyznacznik osobowości. Ma determinujący wpływ na strukturę egzystencji fizycznej od zarania poczęcia do naturalnej śmierci. To na bazie tej wewnętrznej prawdy o genomie, obecnej już w chwili prokreacji, kiedy to genetyczne dziedzictwa ojca i matki łączą się, Kościół wziął na siebie zadanie obrony ludzkiej godności każdego osobnika od początku jego istnienia. Refleksja antropologiczna w istocie prowadzi do uznania, z tytułu substancjalnej jedności ciała i duszy, iż ludzki genom ma nie tylko znaczenie

biologiczne, ale także posiada antropologiczną godność, u której podstaw leży dusza (*anima spirituale*) przenikająca go i nadająca mu życie".

Tak, więc, Ojciec Święty połączył moment nadania duszy ludzkiej z momentem powstania nowego genomu. Na razie jest to tylko sformułowane w przemówieniu papieskim. Przydałaby się taka definicja w dokumencie wyższej rangi. Sprawa jednak stała się jasna: nie wolno odmawiać nowemu genomowi człowieczeństwa z tytułu braku duszy. Według dzisiejszej wiedzy cytologicznej powstanie nowego genomu, to moment połączenia jądra żeńskiej z jądrem męskiej komórki rozrodczej, czyli moment powstania zygoty.

Jak jednak traktować zarodek powstały z mikrochirurgicznego wstawienia jądra z komórki somatycznej do pozbawionej jądra komórki rozrodczej? Oto zagadnienie, przed którym dzisiaj stanęła ludzkość.

Zacznę od wyjaśnienia pewnych pojęć.

Powstawanie komórek rozrodczych

Jak w całym świecie żywym, rozmnażanie jest albo płciowe, albo wegetatywne (o wegetatywnym za chwilę). W cyklu rozmnażania płciowego jest etap, gdy komórki są haploidalne (jeden zestaw genów) i etap, gdy są diploidalne (dwa zestawy genów). U ssaków, w tym u człowieka, etap haploidalny jest zredukowany tylko do komórek rozrodczych. W pozostałych stadiach rozwoju życia wszystkie komórki są diploidalne, posiadają podwójny komplet informacji genetycznej, pochodzący od matki i od ojca. W trakcie wzrostu komórki te dzielą się (podział mitotyczny), a przed każdym podziałem następuje podwojenie każdego elementu, w tym tej podwójnej informacji genetycznej, czyli każda następna komórka posiada tę samą podwójną informację genetyczną, co wyjściowa.

Dojrzałość do rozmnażania płciowego polega na osiągnięciu zdolności do produkowania komórek rozrodczych, które posiadają tylko jeden komplet informacji genetycznej: by one powstały musi nastąpić tak zwany podział redukcyjny (mejoza). Polega to na tym, że informacja genetyczna pochodząca od matki i od ojca ulega wymieszaniu i następuje podział, w wyniku którego każda komórka rozrodcza otrzymuje tylko jeden zestaw tej informacji, czyli staje się haploidalną. Dzięki temu wymieszaniu informacji genetycznej od ojca i od matki, każda komórka rozrodcza jest genetycznie inna, posiada różne fragmenty informacji genetycznej, bądź to ojcowskiej bądź matczynej. U kobiety komórki rozrodcze (jajowe) dojrzewają w jajnikach w czasie owulacji, mniej więcej jedna komórka miesięcznie. W genitaliach mężczyzny plemniki powstają w dużych ilościach i praktycznie stale. Każda ludzka komórka rozrodcza żyje w jakimś stopniu samodzielnie, **ale nie jest odrębną osobą ludzką.**

Zapłodnienie

W normalnym biegu spraw, zgodnie z naturą i planem Bożym, mąż, w czasie pożycia małżeńskiego, wprowadza nasienie, czyli plemniki (męskie komórki rozrodcze) do dróg rodnych żony. Plemniki te, własną siłą, wędrują w głąb macicy i jajowodów. Jeżeli jest to czas owulacji i jest gotowa komórka jajowa (zdarza się że dwie, w obu jajnikach), to plemniki te próbują penetrować błonę tej komórki. Pierwszy, który tego dokona wprowadza swoje haploidalne jądro do komórki jajowej. Jądro to wędruje do haploidalnego jądra komórki jajowej i tam się z nim łączy. To

połączenie to moment zapłodnienia. Powstaje komórka diploidalna, zygota. Powstaje nowa istota, o nowej strukturze genetycznej, o nowym genomie, pochodzącym z połączenia pewnej części materiału genetycznego ojca i pewnej części materiału genetycznego matki (po 1/4 od każdego z dziadków, po 1/8 od pradziadków itd.). O tym, która to część materiału genetycznego ojca, i która część materiału genetycznego matki, i innych antenatów, uczestniczy w tym procesie, decyduje przypadek, Wola Boża, i w rezultacie każda zygota, każda tą drogą powstała nowa istota, jest genetycznie kimś innym - **jest nową osobą ludzką**.

Aby doszło do zapłodnienia musi nastąpić zgranie w czasie właściwego etapu rozwoju i żywotności komórki jajowej, oraz plemnika. Pozostałe plemniki jako zbędne zamierają. Również, jeżeli nie ma gotowej komórki jajowej plemniki są zbędne i zamierają. Jeżeli nastąpi owulacja, jest komórka jajowa, ale nie było spółkowania, lub plemniki są niesprawne, lub utraciły żywotność, bo za dużo czasu upłynęło od ich powstania, komórka jajowa zamiera i jest wydzielana wraz z krwią miesięczkową. Natomiast, jeżeli następuje zapłodnienie, rozpoczyna się rozwój zarodkowy nowego człowieka, do miesiączkowania już nie dochodzi.

W związku ze zjawiskiem bezpłodności medycyna coraz bardziej ingeruje w ten naturalny proces. Najczęściej polega to na poddawaniu człowieka praktykom stosowanym w hodowli zwierząt. Zaczęło się od sztucznego unasieniania. Polega ono na sztucznym pobieraniu plemników od samca i podawania ich samicy w postaci zastrzyku. Zastosowanie tej praktyki u ludzi potępił już papież Pius XII (przemówienie do Katolickiego Związku Włoskich Położnych, 29.X.1951: AAS 43 (1951) 850). Podobnie, gdy pojawiła się praktyka zapłodnienia *in vitro* (dzieci z probówki) Kościół zdecydowanie zakazał tej praktyki uznając, że: „Techniki te ... powodują oddzielenie aktu płciowego od aktu prokreacyjnego. Akt zapoczątkowujący istnienie dziecka przestaje być aktem, w którym dwie osoby oddają się sobie nawzajem” (KKK 2377). Dalszy rozwój tych metod doprowadził do korzystania z nasienia lub komórek jajowych nie pochodzących od małżonków, tylko od anonimowych dawców, potem od coraz mniej anonimowych, od sprzedających swoje komórki rozrodcze itd. Przyszło też wypożyczanie macicy, czyli implantacja zarodka nie do matki, lecz do osoby godzącej się honorowo lub odpłatnie donosić cudze dziecko w swym łonie do porodu. Dla skuteczności metody produkuje się więcej zarodków niż potrzeba, selekcjonuje je, wyrzuca lub zamraża zbędne, oddaje je do celów badawczych itd. Cały ten dział medycyny jest chory od początku. W tajemnicę poczęcia wprowadza osoby trzecie, lekarzy, pielęgniarki, dawców, mamki. Nie jest to leczenie bezpłodności, bo rodzice nadal zostają bezpłodni, ale jest to manipulacja procesem poczęcia, by dać im upragnione dziecko, przy okazji zabijając zbędne. Cała mentalność z tym związana wpisuje się w dopuszczającą aborcję cywilizację śmierci. Kościół zabrania tych praktyk, ale skoro już powstały zarodki pozaustrojowo i są gdzieś przechowywane w zamrażarkach, każe je traktować jako istoty ludzkie. [Tu mała dygresja. Właśnie nowa minister zdrowia Ewa Kopacz zapowiedziała refundowanie kosztów procedury zapłodnienia *in vitro* ze środków publicznych: „...choć jestem praktykującą katoliczką, to w kwestii zapłodnień *in vitro* nie zgadzam się z nauczaniem Kościoła” (www.wiadomości.gazeta.pl z 29.XI.07)]. Czyli my wszyscy będziemy finansować tę niemoralną procedurę. Ta zapowiedź spotkała się z krytyką abp. Nycza i prymasa Glempa, ale sekretarz Konferencji Episkopatu bp. Stanisław Budzik powiedział, że

„Episkopat nie chce ingerować w konkretne propozycje rządu” (*Dziennik* 6.XII.07). A niby czemu nie?! Czego się boi? Czyżby były w tej sprawie różnice w episkopacie? Że wśród duchowieństwa są niepokojąco różne zdania na ten temat świadczy chociażby artykuł ks. Adama Bonieckiego pt. „Poza ciałem” (*Tygodnik Powszechny* 9.XII.07), który kończy słowami: „Być może po trzydziestu latach badań, rozwoju nauki i doświadczeń Stolica Apostolska będzie chciała coś dodać do tego, co głosiła przed dwudziestu laty.”].

Mimo tak daleko idącej ingerencji służby zdrowia w proces poczęcia, ciągle jednak o genomie, o strukturze genetycznej nowego człowieka, decyduje przypadek, losowe fragmenty zmienności genetycznej dawcy plemnika i dawczyni komórki jajowej.

Przy braku szacunku dla tajemnicy poczęcia, pojawiły się nawet próby łączenia komórek rozrodczych ludzi i zwierząt. Spółkowanie ze zwierzętami (zoofilia) nic nie daje, podejmowano więc próby *in vitro*. Uzyskiwano po kilka podziałów komórkowych, ale wkrótce komórki te zamierały. W sposób oczywisty Pan Bóg nie dodaje duszy ludzkiej do czegoś, co nie jest człowiekiem. Mieszkańca człowieka ze zwierzęciem uzyskać się nie udało.

Rozmnażanie wegetatywne (klonowanie)

W świecie żywym obserwujemy też rozmnażanie wegetatywne. Polega to na tworzeniu nowego osobnika bez udziału procesu płciowego. Przy rozmnażaniu wegetatywnym nowe osobniki są genetycznie identyczne z wyjściowym. Nie ma podziału redukcyjnego, komórek rozrodczych, mieszania informacji genetycznej pochodzącej od rodziców itd. Najbardziej znamy ten proces w ogrodnictwie. Są rośliny, które bardzo łatwo mnożą się wegetatywnie. Bierzymy ich część i ta część wytwarza nowe korzenie, liście itd. i zaczyna funkcjonować niezależnie od rośliny rodzicielskiej. Czasem ma okres wzrostu jeszcze w połączeniu z rośliną macierzystą. Tak rozmnażają się truskawki. Pędy ukorzeniają się, ale jeszcze jakiś czas czerpią pomoc od rośliny macierzystej. Ziemniakom urywamy bulwy, sadzimy do ziemi i dają nowe rośliny. Topolom ucinamy gałązki, wkładamy do wody (lub prosto do ziemi) i one puszczają korzenie dając nową roślinę. Te nowe rośliny są genetycznie identyczne z roślinami wyjściowymi. Tu zwykle chodzi o rośliny diploidalne, a więc posiadające podwójny zestaw informacji genetycznej pochodzący od matki i ojca z okresu ostatniego rozmnażania płciowego. Cały wzrost, wytwarzanie nowych organów (korzeni, liści), odbywa się poprzez mitotyczne podziały komórkowe, które zachowują pełną tożsamość genetyczną, a tylko różne geny są uruchamiane dla potrzeb danego organu czy tkanki. Mogą to jednak być też rośliny haploidalne, gdy np. rozmnażamy wegetatywnie mchy. Tu także podział komórkowy jest mitotyczny, tyle, że informacji genetycznej jest o połowę mniej, gdyż pochodzi tylko od tego rodzica, u którego dokonał się podział redukcyjny dający pierwszą komórkę haploidalną, od której to rozwinął się dany organizm.

U zwierząt rozmnażanie wegetatywne jest zjawiskiem rzadszym. Są jednak zwierzęta, np. rozgwiazdy, ukwiały czy stulbie (hydry), których fragmenty uzyskują samodzielność. Płazińce można podzielić na pół i obu połówkom wyrosną brakujące części. Wśród ssaków, w tym u człowieka, zdarza się to na bardzo wczesnym etapie rozwoju i stąd mamy identyczne bliźniaki (tzw. jednojajowe). Jak do tego dochodzi?

Na wczesnym etapie rozwoju zarodka, składającego się z dwóch albo z zaledwie kilku komórek, zdarza się, że następuje podział i obie (lub więcej – bo znamy i jednojajowe trojaczki czy czworaczki) części dalej rozwijają się niezależnie, w efekcie dając genetycznie identyczne rodzeństwo.

Oczywiście, nie każda komórka oddzielająca się od zarodka musi rozwinąć się w nowego osobnika. Podobno są komórki oddzielające się i wędrujące do szpiku kostnego matki pozostając tam jako komórki macierzyste, nie matki, ale jej dzieci (www.npr.org/templates/story/story.php?storyId=5195551). Różne części organizmu ludzkiego, na różnych etapach rozwoju, oddzielają się od danego osobnika i wcale nie stają się odrębnym osobnikiem. Genetycznie powinna i łożysko to części dziecka, a nie matki. Po porodzie stają się zbędne. Wypadające czy usunięte włosy czy zęby są częścią organizmu ludzkiego, ale odrębnym osobnikiem się nie stają. Operacyjnie usuwa się migdałki, chore organy czy kończyny. Bywa, że udostępnia się organy do przeszczepów. Wszystkie te części organizmu ludzkiego są genetycznie identyczne z organizmem, od którego pochodzą, ale nie stanowią odrębnej istoty.

Dzisiaj są już technologie hodowania tkanek ludzkich. Na przykład pobiera się tkankę od pacjenta poparzonego, hoduje *in vitro* skórę o grubości jednej komórki i nakłada ją na poparzone powierzchnie pacjenta. Daje to szybsze gojenie ran, gdyż jest to tkanka własna, genetycznie identyczna z organizmem pacjenta. Oczywiście można by ją też zastosować do innego pacjenta, ale tak łatwo się nie przyjmie. Może być odrzucona, bo jest genetycznie ciałem obcym – podobnie jak przy przeszczepach. Jednak przyjęcie się obcej genetycznie tkanki czy organu nie zmienia faktu, że pacjent zachowuje swoją tożsamość jako osoba, jako człowiek z odrębną duszą.

[Tu znowu dygresja. Gdy załamała się polska transplantologia z powodu podejrzeń o nieprawidłowości w procedurach, Episkopat wezwał do ofiarności w udostępnianiu organów („Słowo biskupów polskich w sprawie przeszczepiania narządów” z 11.IX.07, czytane w kościołach 23.IX.07). Przy okazji poparł etycznie wątpliwą zasadę, że „podstawą do stwierdzenia śmierci człowieka jest ustanie wszelkiej aktywności mózgowej”. Wobec takich „zmarłych” w trakcie wyjmowania narządów korzysta się z usług anestezjologów, aby to wyjmowanie nie bolało „zmarłego”. Kościół winien chyba być bardziej ostrożnym w akceptowaniu dzisiejszych „naukowych” definicji śmierci.]

Możemy sobie wyobrazić, że na etapie rozwoju zarodka, coraz to jakaś komórka czy część się oddziela, ale nie staje się nowym organizmem. Jest jak ta hodowana skórka, może nawet jakiś czas rosnąć, dzielić się dalej, rozmnażać, ale nie wyrasta z tego cały nowy organizm. Jest częścią już istniejącego człowieka. Jeżeli w którymś momencie te osobne grupy komórek zaczną rozwijać się jako odrębny zarodek, to stają się odrębną osobą i dostają od Pana Boga odrębną duszę. Nie wiemy, w którym to momencie, ale Pan Bóg wie i zapewne daje je tylko wtedy, gdy odłączone komórki rzeczywiście rozwijają się w odrębny zarodek.

Szczególną formą mnożenia wegetatywnego są dzieci syjamskie. Następuje częściowy podział zarodka i rośnie on z podwojonymi pewnymi częściami ciała, ale nie wszystkimi. Gdy się tylko da, to próbuje się takie bliźniaki rozdzielić. Gdy są dodatkowe kończyny (jak widzieliśmy ostatnio w mediach) to próbuje się je operacyjnie usunąć. Ale gdy są dwie głowy, a jeden tułów – co wtedy? Czy są to dwa osobniki czy jeden, dwie dusze czy jedna? Odcinać jedną głowę, czy nie? Bywa, że

jedna głowa jest zdolniejsza, a druga słabsza, gorzej się uczy. Zwykle takie istoty (osoba, osoby) długo nie żyją, ale bywa, że i dożywają dorosłości. Nie łatwy to problem dla rodziny, lekarzy, otoczenia. Kryje się za tym jakaś tajemnica życia. Nie wszystko zrozumiemy.

Na pewno jednak nie wolno nam próbować tworzyć bliźniaków specjalnie, sztucznie, w laboratoriach. We wspomnianym wyżej dokumencie (*Donum Vitae*, Rozd. I.6) napisane jest wyraźnie: „Również podejmowane próby, lub hipotetyczne rozważanie otrzymywania istot ludzkich bez jakiegokolwiek związku z seksualnością poprzez „podziały bliźniacze”, klonowanie lub partenogenezę należy traktować jako sprzeczne z prawem moralnym ponieważ przeczą godności zarówno ludzkiej prokreacji, jak i małżeńskiej jedności.”

Niestety próby klonowania poprzez podziały zarodków we wczesnym okresie ich rozwoju były i są podejmowane - jak na razie nieskutecznie.

Partenogeneza (inaczej dzieworództwo) to rozmnażanie poprzez uaktywnienie się komórki jajowej (haploidalnej) do samodzielnego rozwoju, bez zapładniającego udziału komórki rozrodczej męskiej. Odbywa się to przez podział jądra komórki jajowej bez podziału samej komórki. W ten sposób osiąga się diploidalność, ale przy identycznej informacji genetycznej dla każdego genu (homozygotyczności). U roślin proces ten określany jest jako apomiksja. Występuje też u niektórych skorupiaków, owadów i innych stawonogów, a także u nielicznych gadów i płazów. Może też być indukowana sztucznie. Były już próby z człowiekiem w tym kierunku (w Korei). Są jednak duże problemy rozwojowe w związku z dużym obciążeniem genetycznym populacji ludzkiej (choroby genetyczne są ukryte w heterozygotach, wadliwy gen od jednego z rodziców jest kompensowany przez prawidłowy od drugiego i przez to się nie ujawnia). Osobnik haploidalny, czy też homozygotyczny dla wszystkich genów, będzie obarczony wieloma chorobami i w rezultacie niezdolny do życia.

Postęp nauk przyniósł jednak nowy pomysł – klonowanie poprzez mikrochirurgię.

Dolly

W Wielkiej Brytanii dokonano klonowania ssaka, owcy Dolly, zastępując jądro komórki jajowej jądrem pobranym z tkanki somatycznej dojrzałego osobnika. Wymagało to mikrochirurgicznego usunięcia haploidalnego jądra z żeńskiej komórki rozrodczej bez uszkodzenia jej pozostałych części (cytoplazmy) i wstawienia w jego miejsce jądra diploidalnego pobranego z komórki somatycznej. Następnie pobudzono tą zmodyfikowaną komórkę jajową do podziałów i dalszego rozwoju zarodka, a potem implantowano go do macicy. Urodzony po tych operacjach osobnik był genetyczną kopią dawcy diploidalnego jądra komórki somatycznej. Tak w każdym razie to przedstawiono. Nie jest to do końca prawda, bo w cytoplazmie, a szczególnie w mitochondriach, też jest trochę informacji genetycznej, a ta pochodzi od dawcy komórki jajowej. Z tego powodu, niektórzy określają Dolly jako chimere. To też nie jest uzasadnione. W mitologii chimera to potwór posiadający części z różnych organizmów (centaur, minotaur, syrena), a w genetyce osobnik, powstały z połączenia komórek różniących się genetycznie. Dalszy wspólny wzrost tego zespolonego organizmu prowadzi do tego, że jego różne części mają odmienną tożsamość genetyczną. Dolly to była owca o genotypie odpowiadającym dawcy jądra

diploidalnego, a więc była jego klonem, natomiast odziedziczyła też od dawcy komórki jajowej to, co niesie informacja genetyczna zawarta w cytoplazmie (mitochondrialna). Tak zresztą jest u każdego z nas, bo cytoplazmę mamy tylko od matki. Dolly miała jednak dwie matki, bo także jądro diploidalne pochodziło od samicy.

Dodajmy, że tak powstała Dolly nie była osobnikiem młodocianym, jak by wynikało z czasu od klonowania i urodzenia, ale miała cechy starcze, bo jądro diploidalne posiadało już wiek swojej dawczyni i to wpłynęło na Dolly. Chorowała i została uśpiona po 6 latach (owce żyją ok. 12 lat).

Badania tego typu są jednak kontynuowane. Udało się to już u koni, u krow, u muflonów i u myszy. Są też prace nad ludźmi - na razie nieskuteczne.

Sancta Sanctorum

Skoro, jak powiedział Jan Paweł II, "genom ma ... godność, u której podstaw leży dusza", próba powołania do życia osoby ludzkiej, o znanym genomie, to wkraczanie w kompetencje Pana Boga. Normalnym biegiem spraw w chwili poczęcia w komórce jajowej dokonuje się powołanie do istnienia nowego genomu, o którego tożsamości decyduje Pan Bóg, lub, jeżeli ktoś woli, przypadek. Rodzice dają jądra komórek rozrodczych, o nieznanym im tożsamości genetycznej, powodując powstanie nowego, nieznanego genomu, a Pan Bóg dodaje ludzką duszę. Ta tajemnica tworzenia i stwarzania odbywa się w sanktuarium komórki jajowej, miejscu tajemniczego współdziałania ludzi i Boga. Zdarza się, że Bóg pozwala na naturalne klonowanie (bliźnięta jednojajowe), na etapie, gdy zalety czy wady tego genomu nie są ludziom znane. Tymczasem dziś człowiek próbuje powołać do istnienia ludzkie życie, o wybranym przez siebie genomie i zmusić Boga, by właśnie temu genomowi (osobnikowi) dał bliźniaka, z ludzką duszą. Jak pierwsi rodzice w Raju, człowiek próbuje wejść w kompetencje Stwórcy.

Można powątpiewać czy komukolwiek to się uda, ale już sama próba jest „ohydą spustoszenia» zalegającą miejsce święte”, o której mówił Jezus (Mt. 24.15).

Człekozwierz

Ludzka bezczelność idzie jeszcze dalej. Jak podałem na początku tego artykułu, podejmowane są badania mające na celu uzyskanie zarodka taką metodą jak u Dolly, tyle że komórka jajowa i somatyczne diploidalne jądro mają pochodzić od różnych gatunków, w tym od człowieka i od zwierzęcia. Chodzi o oba warianty. Ludzkie jądro w pozbawionej jądra zwierzęcej komórce jajowej i odwrotnie. Czy coś z tego wyrośnie? Można powątpiewać. Jeżeli jednak tak, to co to będzie, człowiek, zwierzę, czy coś pośredniego? Czy należy to coś ratować, oferując adopcję do ludzkiej macicy?

Wspomniana na początku wypowiedź angielskich biskupów przyznająca tym tworam człowieczeństwo budzi wątpliwości. W moim przekonaniu byłoby to uzasadnione tylko wtedy, gdy genom jądra diploidalnego jest ludzki, ale nie w przypadku, gdy jest on zwierzęcy. Komórkę jajową traktowałbym jak wypożyczoną macicę. To tak jakby zarodki ludzkie (te zbywające z procesu zapłodnienia *in vitro*) implantować do zwierzęcych macic, aby spróbować je dochować do urodzenia. Wkładanie zwierzęcego jądra diploidalnego do pozbawionej jądra ludzkiej komórki

rozrodczej traktowałbym tak samo jak wkładanie zarodka zwierzęcego do ludzkiej macicy na odchowanie.

Zaiste ohyda spustoszenia!

NOTATKI

B'nei B'rith

Pisałem ostatnio o reaktywowaniu w Polsce loży B'nei B'rith. Z okazji tej uroczystości byli w Polsce prezes i wiceprezes tej organizacji, którzy skorzystali z okazji, by spotkać się z ambasadorem USA w Warszawie. Jak informuje Ambasada na swojej stronie internetowej:

http://polish.poland.usembassy.gov/poland-pl/wydarzenia_20010/bnai-brith-otwiera-now-lo-w-warszawie--9-wrzenia-2007.html

„Omówiono m.in. sprawę ustawodawstwa dotyczącego zwrotu mienia oraz kwestie związane z Radiem Maryja i Telewizją Trwam”.

Mam też dodatkową informację o samej uroczystości reaktywowania tej loży. Wśród osób reaktywujących lożę znajduje się Romuald Jakub Weksler Waszkinel. Niewątpliwie chodzi o księdza o tych imionach i nazwiskach. Swego czasu pisał o nim *Tygodnik Powszechny* (16.II.2003). Jako żydowskie niemowlę został uratowany przez polskich małżonków Waszkinel. Jego żydowska rodzina została zamordowana przez Niemców. Już jako kapłan dowiedział się o swoim pochodzeniu, odnalazł swą dalszą rodzinę w Izraelu i swe nazwisko rodowe Weksler.

Na inauguracji loży występował bez koloratki. Jest prezbiterem archidiecezji lubelskiej i pracownikiem Zakładu Metafizyki KUL. Był zarejestrowany jako Tajny Współpracownik SB (KAI 04.X.06).

###

Islamizacja

Istniejący od 1875 r. Instytut Katolicki w Paryżu (L'Institut catholique de Paris (ICP)), renomowana prywatna uczelnia katolicka, zapowiedział właśnie nowy kierunek studiów od stycznia 2008 roku: będzie uczył islamu, nie islamoznastwa, ale islamu. Chodzi o kurs dla studentów, którzy mają zostać imamami. Zarówno arcybiskup Paryża, kanclerz ICP, świeżo mianowany kardynałem André Vingt-Trois, jak i imam Dalil Boubaker z głównego meczetu Paryża, prezydent francuskiej rady kultu muzułmańskiego, zaaprobowali ten projekt. Jakiś czas temu, były minister spraw wewnętrznych Nicolas Sarkozy, próbował bezskutecznie namówić Sorbonę i inne świeckie paryskie uczelnie na wprowadzenie takiego kierunku studiów. Teraz jako prezydent Francji musi być zadowolony ze swego arcybiskupa (*Agencja RU* 42/2007 – 27.X.07).

###

Głosowanie to odpowiedzialność

Dzisiaj Niemcy odzęgnają się od odpowiedzialności za Hitlera i jego narodowy socjalizm. Może warto przypomnieć, że Hitler, po wygranych wyborach, został kanclerzem w styczniu 1933 r. z nominacji prezydenta Paula von Hindenburga. Po śmierci Hindenburga 2.VIII.1934r., Hitler zaproponował likwidację urzędu prezydenta i połączenia funkcji głowy państwa z urzędem kanclerskim w jego osobie, pod nazwą Führer und Reichskanzler. Tę zmianę konstytucyjną poddano pod referendum 19.VIII.1934 r. Uzyskała ona 38 mln głosów poparcia (90% głosujących).

Uczestnictwo w głosowaniach to sprawa ważna i ponosi się odpowiedzialność za wynik. Kto nie głosował, niech na władzę nie narzeka – mógł decydować, by była inna. Kto głosował i jego opcja wygrała, ten jest współodpowiedzialny za wszystko, co zwycięzcy wyczyniają. Tylko ten, kto głosował i jego opcja przegrała, ma mandat do krytykowania władzy.

###

Kurier Wileński przeprosza

W dniu 27.X.07 Kurier Wileński opublikował artykuł Jana Sienkiewicza pt. „Moskwa przeciwko pedarastom i ja z nią” ostro krytykujący promocję homoseksualizmu na Litwie. Już 30.X.07 Kurier przeprosza „wszystkich, którzy poczuli się obrażeni opinią Jana Sienkiewicza”. Podobno przeprosiny i zwolnienie Sienkiewicza z pracy były wymuszone interwencją dyplomacji RP, która zagroziła pismu odcięciem dotacji. Było to jeszcze za rządów PiS-u.

###

Książeczka o ewolucji

Napisałem książeczkę na temat nauczania o teorii ewolucji w europejskich szkołach („Teaching on evolution in European schools”). Zawiera ona między innymi kilka artykułów, które już prezentowałem w *Opoce*. Opublikowałem ją i rozdałem wszystkim europosłom, jak również wielu asystentom i innym pracownikom Parlamentu Europejskiego, którzy się do mnie po nią zgłosili. Szeroko rozesłałem ją też do różnych moich przyjaciół i znajomych zajmujących się tematyką ewolucji. Książeczka odbiła się sporym echem. Z USA miałem aż trzy niezależne wersje poprawek do niej, głównie językowych, z prośbą o akceptację, bo poprawiający zapragnęli ją promować elektronicznie w swoim zasięgu. Z Francji i Szwecji zapowiedzieli mi, że będą ją tłumaczyć i odcinkowo drukować w swoich periodykach.

Mam jeszcze sporo egzemplarzy po angielsku, które chętnie rozdaję zainteresowanym. Odsyłam też do strony internetowej *Opoki w Kraju*. Tam książeczka ta znajduje się zarówno w wersji angielskiej, jak i polskiej. Wszystkich upoważniam do przedruków w całości lub w częściach, ale proszę o podawanie źródła.

Spis rzeczy

Nie należy rozpaczać	1
Człekozwierz	7
Notatki: B’nei B’rith 15, Islamizacja 15, Głosowanie to odpowiedzialność 15, <i>Kurier Wileński</i> przeprosza 16, Książeczka o ewolucji 16.	

Opoka w Kraju w internecie: <http://opoka.giertych.pl>
Opoka w Kraju jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. Prenumeraty nie prowadzę. Maciej Giertych

Opoka w Kraju PKO BP SA Poznań: 08 1020 4027 0000 1202 0400 1632